

Kto dziś jest błaznem?

Mówi ANNA POLONY, aktorka
Starego Teatru w Krakowie

Dlaczego teatr naprawdę wartościowy artystycznie nie cieszy się dziś takim powodzeniem jak kiedyś, powiędzmy, w latach siedemdziesiątych? Czy to tylko kwestia finansów, drogich biletów? Dlaczego dzisiaj ludzie szukają w teatrze tylko rozrywki, efektów, by nie powiedzieć — efekciarstwa?

Mam wrażenie, że człowiek — widz (myślę o polskim widzu) jest tak przytłoczony przyspieszonym tempem życia, gonitwą za dobrami, jest tak zajęty stwarzaniem sobie względnie dobrej egzystencji,

że nie jest w stanie myśleć o tym co jest w życiu naprawdę ważne. Nie ma na to czasu. A może nie ma siły?

Wydaje mi się, że nasze społeczeństwo jest nie tyle gnuśne, co zagubione. Ono ciągle poszukuje dróg przystosowania się do nowego systemu. Może i my, artyści, też pogubiliśmy się. Biegamy, podobnie jak wszyscy, za zarobkiem i zapewnieniem sobie lepszej egzystencji, a może nie umiemy w odpowiedni sposób trafić do widza, przyciągać go i intrygować.

Nowa rzeczywistość, która nas otacza, nowe realia świata wymagają swego odpowiednika na scenie. Czy my go stwarzamy? Ciągle mam wrażenie, że niewielu twórcom: reżyserom i aktorom udaje się dziś uderzyć w odpowiedni ton. A jeżeli nawet któremuś z nich to się zdarza, to albo publiczność nie jest tym zachwycona albo go nie rozumie. A może nie chce rozumieć?

Myślę, że współczesny człowiek obawia się tej dramatycznej strony życia. Jest nią przerażony bardziej niż kilkadziesiąt, czy kilkanaście lat temu. Może to zbliżający się koniec wieku tak frustruje ludzi? Może ludzie chcą za wszelką cenę zapomnieć o tym co nieuchronne?

Ale to nie atmosfera końca wieku jest zagrożeniem dla ludzkości, lecz szaleńczy postęp techniczny, którego jeśli się nie opanuje, doprowadzi nas do zguby. Kiedyś mówił mi pewien przedstawiciel nauk technicznych, że ma pretensję do humanistów, ponieważ nie potrafią ocalić człowieka przed złem jakie niesie technika. Przed wojnami, wyniszczeniem biologicznym, zanieczyszczeniem środowiska itp.

Ale jak mamy ocalać człowieka, skoro tylko niewielu nas słucha? Czasem wydaje mi się, że to, co robimy my — artyści to głos wołającego na pustyni...

Czy teatr się przeżył? Czy przeżyła się opera? Trudno mi o tym decydować. To po prostu pokaże czas. Miejsce kultury helleńskiej zajęła rzymska, potem przychodziły inne, a teatr jak trwał, tak trwa.

On jest naprawdę tym — jak to określił Szekspir — lustrem, w którym oglądamy siebie i swoje problemy. Człowiek nieustannie potrzebuje tego lustra. To, w któ-

rym się przegląda myjąc zęby, nie oddaje pełnej prawdy o nim. Bo tak dalece się maskuje, że trudno dociec jaki jest naprawdę.

Tak, tak, proszę państwa, w życiu nosimy różne maski. Przeważnie dla samoobrony. Ale trzeba je od czasu do czasu zdejmować. Powinnością teatru i w ogóle sztuki jest pomaganie człowiekowi w dotarciu do istoty jego wnętrza.



Teatr — w formie, w której istnieje dziś — jest trudniejszy do odbioru niż film i telewizja. Wymaga czasu i wysiłku: intelektualnego i fizycznego jednocześnie.

W Polsce, przez długie lata teatr niósł ze sobą zakamuflowany bunt

przeciw władzy. I to było dla widza najbardziej podniecające. Było to miejsce, gdzie człowiek przez dwie godziny czuł się w pewnym sensie wolny. Istniał też pewien zdrowy snobizm na chodzenie do teatru. Może ludzie mieli więcej czasu i chęci na cokolwiek. Istniało w ogóle coś takiego, jak życie towarzyskie.

Dzisiaj wolność spowszedniała, a na życie towarzyskie nie ma czasu i pieniędzy. I może dlatego widz szuka w teatrze li tylko rozrywki.

Ostatnio jako reżyser spełniam to właśnie zapotrzebowanie widowni, co może nie jest powodem do wielkiej dumy, ale ja też lubię się od czasu do czasu zabawić. Pytam więc sama siebie i wszystkich wokół: „Co się stało z moim posłannictwem, o którym kiedyś tak dużo mówiłam, które kazało mi słowami Szekspira, Słowackiego, Wyspiańskiego i innych wielkich wołać do ludzi: „Szukajcie sprawiedliwości i dobra... nie czyńcie krzywdy... nie bądźcie egoistyczni i zachłanni... dlaczego jesteście tak drapieżni...”

Co się stało? Nie wiem. Ale mam nadzieję, że przyjdzie wkrótce taki czas, w którym — jeśli nawet nie wszyscy, to przynajmniej duża część społeczeństwa — ocknie się z tego zaczadzenia ko-

mercją. A kiedy już się otrząśnie, zwróci się ku tym elementom życia, które świadczą o pełni człowieczeństwa.

Oczywiście, ja się stąrzeję, więc tęsknię do dawnych czasów, kiedy wielkość mojego teatru była niepodważalna. Kiedy tworzył w nim swoje wspaniałe inscenizacje Konrad Swinarski. W tej atmosferze wyrosłam, ona mnie ukształtowała nie tylko artystycznie. A Swinarskiego wspominam dlatego, że był jednym z tych artystów, którego talent poraża. A może dziś już nie ma geniuszy?

★★★

Niektórzy uważają mnie za maksymalistkę i idealistkę. Każdy

człowiek tęskni do ideału, nawet czasem podświadomie. Wydaje mi się, że w tamtych czasach on był gdzieś blisko mnie.

Mówię o tym, co mnie boli i męczy. O tym, co sprawia, że czuję się chwilami gorsza jako człowiek i jako artystka. I taka stłamszona jak ryba w sieci. Chciałabym coś krzyczeć wielkim głosem, ale okazuje się, że mam ctrypkę. Być może to rozczarowanie w stosunku do samej siebie nastąpiło za sprawą moich prób reżyserskich. W jakimś momencie poczułam, że rzucam się z przysłowiową „motyką na słońce”, że nie wystarczy dyplom reżysera, aby mówić rzeczy mądre i głębokie. Do tego trzeba jeszcze mieć „iskrę bożą”. I wiem, że jako aktorka ją mam, a jako reżyser — chyba nie... Wobec tego dam sobie z tą reżyserią spokój — przynajmniej na jakiś czas.

Pozostaje jeszcze jedno pytanie. Kto właściwie jest dziś blaznem? Czy to ten, który występuje na scenie, czy ten co na trybunie? Aktorzy dawno przestali być blaznami. To, co robi się na scenie to chęć zwrócenia uwagi na inne, nie zawsze dostrzegalne, znaczenie rzeczywistości.

A może to rzeczywistość jest blazeńska i ci, którzy ją kreują?

Zanotował: MARIAN TOPOREK